

Genderowy przesąd

Szanowni Państwo, jakiś czas temu jeden z czołowych polskich portali internetowych podał za „Rzeczpospolitą” informację o oburzeniu, jakie wywołała zarówno w środowisku francuskich katolików jak i szerzej rozumianej francuskiej prawicy publikacja nowego licealnego podręcznika do przedmiotu „Nauka i życie na ziemi”. Z podręcznika można się bowiem dowiedzieć, że cechy, które są powszechnie uznawane za żeńskie lub męskie, wpływają często z uwarunkowań kulturowych, a nie płci biologicznej. Nie chodzi tu rzecz jasna o większą lub mniejszą skłonność do zabawy w dom lub w wojnę, ale wprost – o męskość lub kobiecość. Oburzenie, w moim przekonaniu jest jak najbardziej zasadne, ponieważ prezentowane w podręczniku stanowisko – dodajmy przy tym, że w żaden sposób nie zweryfikowane naukowo – jest typowym przykładem tak zwanej teorii *gender*, czyli po prostu *quasi*-nauki coraz silniej niestety rozwijającej się także w polskich ośrodkach naukowych. Czym jest *gender*? Otóż, aby to zrozumieć, proponuję najpierw sięgnąć do internetowej Wikipedii. Cóż, co prawda źródło mało ambitne, ale skoro teoria mało ambitna to i do jej zrozumienia – przynajmniej na początek – nie potrzeba zbyt wiele. Czytamy tam więc, że *gender* oznacza „tworzony w sposób performatywny zespół cech i zachowań, ról płciowych i stereotypów przypisywanych kobietom i mężczyznom przez społeczeństwo i kulturę. Performatywny, to znaczy poprzez nieustanne powtarzanie i odgrywanie. Zdaniem ikony ruchu genderowego, Judith Butler wygląda to mniej więcej tak, że człowiek otrzymuje tak zwaną płć kulturową już w momencie, gdy pielęgniarka podczas porodu mówi: „To chłopiec”. „To dziewczynka”. Przypisuje wówczas nowo narodzonej osobie całe instrumentarium społecznych oczekiwań, stereotypów i ról związanych z płcią. To zdanie nie opisuje stanu faktycznego, lecz stanowi rozpoczęcie konstrukcji tożsamości płciowej w ramach dyskursu normatywnego. Cały ten społeczny konstrukt ustanawiający płć kulturową jest następnie nieustannie wprowadzany do świadomości dziecka, które go uwewnętrznia i powtarza, przez co płć kulturowa wydaje się być tworem biologicznym, wynikającym z natury, a nie uwarunkowań społecznych i kulturowych. Zdaniem Butler człowiek nie rodzi się „kobietą” i „mężczyzną” w sensie płci kulturowej, ale jest na tę płć w sposób performatywny „mianowany”. Brzmi mądrze prawda? A co tak naprawdę oznacza? No nie mniej ni więcej tylko tyle, że jeśli państwo Kowalscy mają w domu chłopca o imieniu Tomek czy córkę o imieniu Kasia, to Kasia jest dziewczynką nie dlatego, że się taka urodziła, tylko dlatego że jej to Kowalscy od samego początku wmawiali. Aha, oczywiście wszystko zaczęło się od tej pielęgniarki, która dopadłszy małą Kasię już w kilka sekund po porodzie złowieszczo zakrzyknęła: „To dziewczynka” i mianowała ją tym samym na płć, przypisując nowo narodzonej Kowalskiej całe instrumentarium społecznych oczekiwań, stereotypów i ról. Co ma teraz zrobić biedna Kasia – no cóż, albo potulnie nieść brzemię rodzinnej przemocy mamy, taty, babci, cioci, wujka oraz paru jeszcze innych członków społeczeństwa, którzy jakoś dziwnym trafem chcieli w niej zobaczyć dziewczynkę – zupełnie nie wiem skąd taki pomysł przyszedł im do głowy – albo też zrzucić ten kierat i samodzielnie określić swoją płciowość – chociażby przez wybór swej orientacji seksualnej. Myślę, że doskonale już Państwo wyczuwają, o co w tym chodzi, jednak dla pewności dopowiem – to po prostu jedna z prób zbudowania teoretycznego zaplecza dla usprawiedliwienia zachowań

Tekst autorski, wybrany spośród felietonów wygłoszonych w Radiu Em w latach 2011–2013, w ramach audycji „Felietony nie z ambony”

ALEKSANDER BAŃKA

homoseksualnych. Jeżeli bowiem płeć byłaby uwarunkowana nie biologicznie, ale kulturowo, przez społeczne stereotypy, to zmieniając owe stereotypy, można by dowolnie zmieniać płeć, a także, co za tym idzie, powiązane z płciowością działania seksualne. Perfidia tego rozumowania polega na tym, że o ile rzeczywiście pewna część ról oraz zachowań przypisywanych kobiecie i mężczyźnie jest warunkowana przez wpływ społeczno-kulturowy (i jako taka mogłaby podlegać zmianie) o tyle wyznawcy genderu próbują podciągnąć pod to – dodajmy: zupełnie arbitralnie i bezpodstawnie – również samą kobiecość i męskość oraz wynikające z nich zachowania seksualne, przekonując, że to kwestia wyłącznie psychiki a nie biologii. A co na to wszystko owi statystyczni Kowalscy. Ano Kowalscy, na szczęście, nazywając swoją Kasię córeczką zawierzili nie genderowym teoriom, ale bystremu oku szpitalnej pielęgniarki. I chwała im za to.

Aleksander Bańka